

DZWONEK

III Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO.

Rok IX. Nr 10.
Październik 1893.

Cena egzemplarza 3 centy (6 fenigów).

DZWONEK

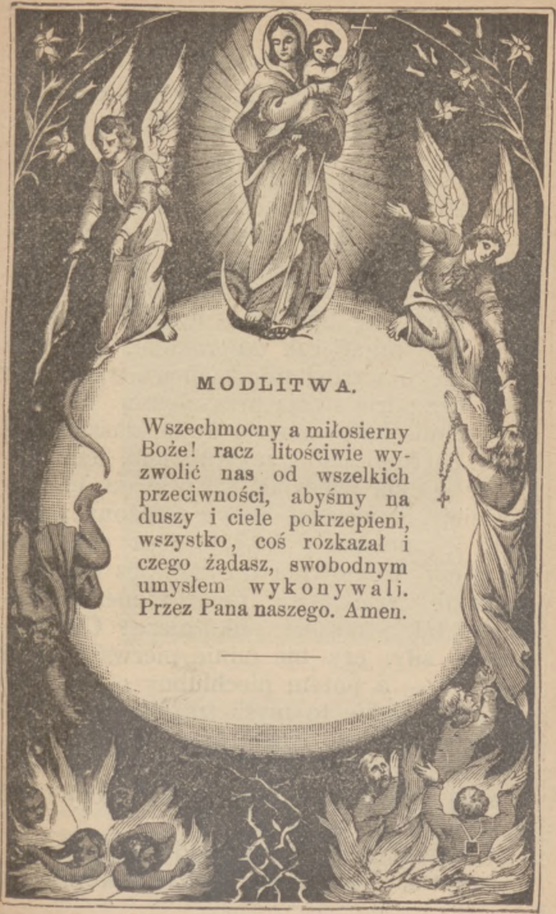
wychodzi w zeszytach *miesięcznie* pod redakcyą *O. Czesława Bogdalskiego* Zak. OO. Bernardynów, w Krakowie na Stradomiu.

Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi:

W Austryi . . . . 36 centów.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi 72 kopiejek.
We W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech 96 fenigów.
We Francyi . . . . 1 frank 50 ctm.
W Ameryce . . . . 1/2 dolara.

We Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 exemplarzy „Dzwonka,“ płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).

SPIS RZECZY:



MODLITWA.

Wszechmocny a miłosierny Boże! racz litościwie wyzwolić nas od wszelkich przeciwności, abyśmy na duszy i ciele pokrzepieni, wszystko, coś rozkazał i czego żądasz, swobodnym umysłem wykonywali. Przez Pana naszego. Amen.

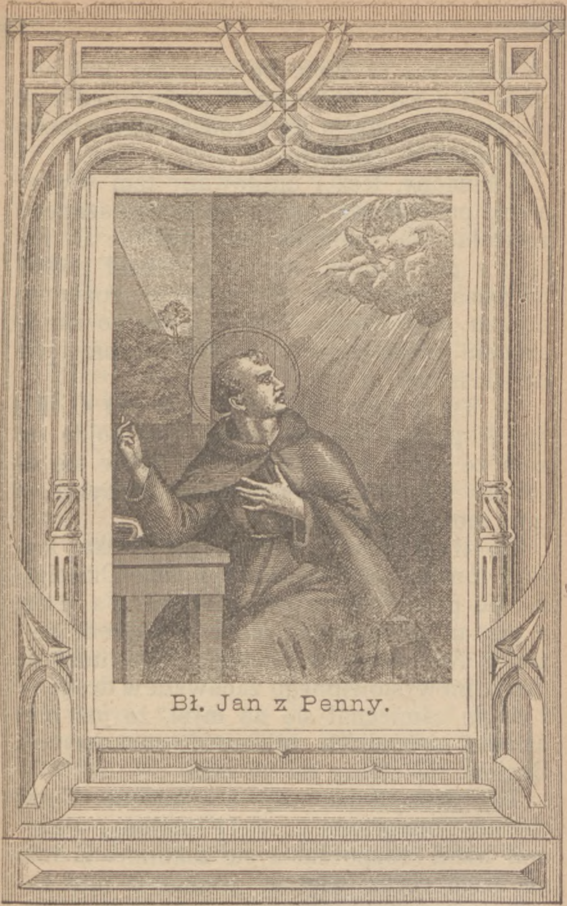
Patron na miesiąc październik:

Błog. JAN z PENNY, wyzn. I Zak.

(5 października).

Błogosławiony nasz Patron urodził się w r. 1201 we Włoszech, w miejscowości zwanej Penna. Lata dziecięce spędził w anielskiej czystości i skromności, najszczęśliwszy, gdy w kościele wobec ołtarzy Pańskich mógł się spokojnie modlić i rozmyślać. Tak mijał rok za rokiem, wreszcie w pięknego wyrósł młodzieńca i trzeba mu było rozrządzić swoją przyszłością. Najbardziej uśmiechało mu się życie klasztorne i byłby chętnie został zakonnikiem, lecz j a k i m? — nie wiedział. Co prawda, to najbardziej go pociągał nowo założony zakon przez Franciszka z Assyżu, lecz czyż można i czy wolno porwać się bez namysłu na takie życie ostre, umartwione, ubożuchne i tak strasznie pokutnicze? Czy wystarczą siły, czy nie minie pierwszy zapał i ochota — a potem niechlubny odwrót się zacznie? Takie to myśli trapiły młodzieńca, trzymając go ciągle na rozdrożu życia, gdy wtem pewnej nocy ujrzał we śnie cudownej piękności chłopczyka, który doń w te odezwał się słowa:

— Janie! udaj się jutro do kościoła św. Szczepana. Tam kazać będzie zakonnik, a



Bł. Jan z Penny.

co usłyszysz to czyń, bo odemnie jest posłan. Ty zaś daleką musisz odbyć podróż, a gdy u jej kresu staniesz, niebo otrzymasz w nagrodę.

Zdziwiony, lecz i uradowany tem widzeniem, pobiegł Jan nazajutrz do wskazanego kościoła. Na ambonie stał właśnie O. Filip i z porywającą wymową kreślił powaby życia zakonnego. Młodzieniec zrozumiał odrazu wskazówkę Bożą i zaraz po skończonem kazaniu prosił O. Filipa o przyjęcie do klasztoru.

— Tutaj miły bracie — odrzekł O. Filip — przyjąć cię nie mogę, lecz pójdź razem ze mną do Recanati, gdzie się obecnie kapituła prowincyalska odbywa, a tam może uzyskasz przyjęcie.

Do Recanati była droga daleka, lecz czyż mu nie zapowiedziało Boskie Dzieciątko, że podróż musi odbyć daleką, a gdy u kresu stanie, niebo w nagrodę weźmie? Nie namyślał się więc długo, udał się pełen niewysłowionego zachwytu w drogę — i ciągle uśmiechał się na myśl, że już niebawem niebieskich zakosztuje rozkoszy i z Bogiem się złączy na zawsze.

Tak doszedł na miejsce wskazane. Tutaj chętnie i otwartemi przyjęty ramiony, otrzymał habit i rozpoczął życie zakonne. Z dnia na dzień coraz większy jaśniał w nim zapał, a serce tak nadzwyczajną miłością Bo-

ga gorzało, że wszystkim stał się podziwieniem i wzorem. Trochę go to tylko niepokoiło, że już odbył swą długą podróż do Recanati, otrzymał już upragniony habit — a tu lata mijają i jakoś go Bóg do drugiego, lepszego nie powołuje światu. A takby gorąco pragnął już widzieć Boga twarzą w twarz!

— Ach Boże! jakże mi tęskno i pilno do Ciebie! — powtarzał raz po raz.

W tem utrapieniu wewnętrznem doszedł go rozkaz starszych zakonu, by się natychmiast udał do dalekiej Francyi i tam razem z innymi braćmi pracował nad nawróceniem heretyków Albigensów. Na tę wiadomość oblicze Jana zabłysło niezwykłą radością.

— Ach! to ta daleka droga! – zawołał – po której Pan mi obiecał niebo w nagrodę. Idę już, idę! bądź uwielbiony, bądź błogosławiony, mój słodki Jezu!

I rzeczywiście natychmiast udał się w drogę. Za przybyciem do Francyi, z całem poświęceniem rzucił się w wir walki z heretykami i mnóstwo dusz wydzierał piekłu. Wszędzie go było pełno, dopiero tu, to tam, to znów w innem miejscu, a wszędzie i zawsze niestrudzony, niezmordowany, pełen zapału, świętego natchnienia i niezwalczonego animuszu. Przebiegał wsie i miasta, uczył, nawracał, zbłąkanych do kościoła

prawdziwego pociągał. Bóg przedziwnie błogosławił tej pracy — lecz coraz bardziej ją przedłużał. Jan z Penny pracował już w południowej Francyi miesiąc, dwa, pół roku, wreszcie rok minął, a zbliżenia się tej nagrody wieczystej nie spostrzegał. Minęło potem lat pięć, dziesięć, dwadzieścia... właśnie teraz kończył 25 rok pracy misyonarskiej we Francyi — i coraz częściej cisnęła mu się myśl natrętna, że już dawno odbył swą podróż, a Pan nie wzywa swego sługi. Zaczął nawet smutnieć i w gorących modłach ze łzami wylewał swe żale i tęsknotę:

— Panie! weźmij już duszę moją! — (III Król. 19, 4).

— Jeszcze musisz odbyć daleką drogę— odpowiedział mu na to głos Boży.

Jana niesłychanie uderzyła ta niespodziana wiadomość. Wszakże już dawno sądził, że ową daleką odbył drogę. Z miejsca jego rodzinnego: z Penny do Francyi- toż to kawał świata nie mały, a tu głos Boży mu mówi, że jeszcze ciągle przed nim jest jakaś daleka droga. Lecz, że był zakonnikiem dobrym, a łagodność była jego charakterystyczną cechą, więc spokojnie i z zupełnem poddaniem się przyjął wyroki Boże. Wkrótce potem przybył do niego posłaniec O. Jenerała i polecił wrócić w najkrótszym czasie do Włoch.

— Teraz to już z pewnością jest to ta

droga, o której dwukrotnie mówił mi głos Boży — odrzekł Jan. -- Bóg dobry za trudy wszelkie, tem mię docześnie pociesza, że w ziemi ojczystej spoczną kości moje — a dusza wkrótce już na łonie Bożem wypo cznie na wieki. Niech się dzieje wola Twoja Panie!

I natychmiast udał się w drogę.

Na ziemi włoskiej nowe trudy i prace czekały Jana. W rozmaitych klasztorach spełniał obowiązki przełożeńskie, a wszędzie łagodnością i słodyczą charakteru jednał umysły i serca. Jak przedtem we Francyi, tak teraz we Włoszech walczył z przesądami, zabobonem, złą wolą i brakiem wiary. Pod tchnieniem gorących nauk kruszały serca, nawracali się zatwardziali. Ani się spostrzegł Jan z Penny, jak znowu lat parę przemknęło mu po nad głową od chwili tej dalekiej drogi, jaką z powrotem do Włoch odbył — a tu kres życia zawsze się odeń jak gdyby oddalał. Nie śmiał się już atoli żalić o to w modlitwie i z całą skromnością na Bożej polegał woli. Lecz gdy minęło lat dziesięć... dwadzieścia... trzydzieści... gdy się już od starości pochylił, a od pracy apostolskiej na siłach ciężko podupadł, znowu z piersi wydarła mu się łagodna prośba:

— Panie, weźmij już duszę moją!

— Dobrze, synu mój! — dał mu się zno-

wu jak przed latami słyszeć głos Boży, — Drogę twą daleką i długą już odbyłeś, dziś sterany na siłach, a pełen zasług, zbliżasz się do grobu. Lecz zanim umrzesz, powiedz: co wybierasz sobie, czy jeden dzień czyśca po śmierci, czy tu na ziemi siedm dni strasznych boleści przed zgonem?

— Dla miłości Twej Panie, niech raczej siedm dni cierpię na ziemi.

I stało się jako pragnął. Wkrótce w ostatnią zapadł chorobę. Lecz straszne były jego cierpienia. Ból i łamanie w kościach były tak niezmierne, że mimo największego wysiłku woli jęczał przenikająco. Ani snem się pokrzepić, ani obrócić na łóżku niezdołał. Gwałtowna gorączka, jakby istny ogień czyścowy paliła go wewnątrz. Wszystko to znosił sługa Boży jak zdołał, lecz nie był to jeszcze koniec mąk jego. W ostatnich dniach życia zesłał Bóg na niego przerażającą próbę. Ukazał mu się szatan i pod oczy podsunął olbrzymią kartę, a na niej spisane wszystkie grzechy całego jego żywota. Struchlał mąż Boży na ten widok okropny. Wszakżeż całe życie starał się wiernie służyć Bogu — skądże ten długi szereg grzechów? Może to tylko zasadzka dyabelska? Więc czyta... czyta z onej karty uważnie i z przerażeniem poznaje, że to są wszystko grzechy jego — nie te wprawdzie ciężkie, śmiertelne... tylko te wady mniejsze, upadki

zwykłe, usterki od ludzkiej natury prawie nieodłączne — lecz w obliczu śmierci, przy świetle gromnicy... jakież one wszystkie brzydkie, haniebne, wprost przerażające.

— Ach Boże! ulituj się nademną — wołał Jan z głębi duszy.

— Nie! ty musisz być potępiony! — syczał mu co chwila dyabeł nad uchem.

Ta walka moralna, jaka się odbywała w duszy świątobliwego męża, jeszcze bardziej go zmęczyła, niźli boleści cielesne. On — zawsze tak posłuszny Bogu — spodziewał się tak łatwo, po odbyciu zaraz pierwszej swej podróży dostać się do nieba, a tu tyle podróży uciążliwych odbył, tyle się nacierpiał, namozolił, napracował, ze sił opadł, zdrowie stracił! — i u kresu żywota duch zły z tą okropną kartą grzechów, co prawda, niewielkich, ale zawsze grzechów, staje między nim a Bogiem i odtrąca od bramy niebios. To okropne! to zdolne na wieki odebrać nadzieję.

I rzeczywiście Jan z Penny bardzo podupadł na duchu. Bracia widząc jego smutek ciężki, pytali, co mu najbardziej dolega?

— To, że potępion będę — odpowiadał złamany.

Dopiero, gdy długoletni spowiednik błogosławionego męża wytłumaczył mu, że to albo próba Boża, lub zwykła w chwili śmierci ostatnia napaść szatana na człowieka,

wtedy odetchnął wolniej schorzały starzec, i zbierając resztki sił, zawołał głośno:

— Precz duchu zły! ja memu Bogu ufam, że mi da niebo!

I w tejże chwili słodyczą niebiańską zajaśniało jego oblicze, umilkły cierpienia cielesne i napaści szatańskie pierzchnęły, a za chwilę czystą duszę błogosławionego męża nieśli aniołowie Boży po nagrodę do Pana. Przeżył lat 70, zasnął pobożnie r. 1271. P. Bóg uwielbił grób świętego męża cudami, a Pius VII zatwierdził uroczyście kult jego, od początku trwający. Niech ten żywot nam będnie na naukę, a Bogu na chwałę. Amen.

Uwagi nad żywotem.

I. Rozważ przedewszystkiem, jaką to przedziwną łagodność nasz święty okazuje w rozmaitych okolicznościach życia. Życie upływa mu cicho, łagodnie. Z młodu przeniesiony do Francyi, choć nie zna języka, a ustawicznie dla swej sukni zakonnej, podówczas mało znanej, wystawiony jest na szyderstwa, nie traci pokoju ducha, ani łagodności przedziwnej, owszem słodyczą podbija serca wszystkich. Jako przełożony klasztorów kieruje się zawsze łagodnością. Nawet wśród najcięższych przedśmiertnych boleści, nawet wśród jego przytłumionych jęków, od których powstrzymać się nie mógł, odgadywałeś w nim zamiłowanie ciszy, słodycz cha

rakteru, łagodność świętą. Do serca wziął głęboko te Zbawicielowe słowa: *Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca* (Mat. 11, 29) i całe życie je spełniał. A wy bracia i siostry... czyście także cisi, pokorni, czyście zawsze łagodni?

II. Zechciej pamiętać, jak powinieneś wykonywać tę cnotę świętej łagodności. Przedewszystkiem nie dozwalaj, by twe serce o co bądź się burzyło i wrzało ogniem gniewu lub jadem nienawiści. „Pszczółka — jak pięknie mówi św. Franciszek Salezy — nawet z gorżkich ziół słodki miód robi, pod czas gdy w pająku wszystko jest trucizną“. Otóż i w tobie, gdy gniew wzbiera, umiej go milczeniem przytłumić, bo skoro tylko usta otworzysz, zaraz płomieniem wybuchnie. Jeśli chcesz kogo poprawić, to popraw łagodnością, bo *cierpliwością będzie książe ubłagany, a język miękki złamie to co twarde.* (Przyp. 25. 15) Chyba wtedy napomnij, gdy się o chwałę Bożą rozchodzi lecz i to łagodnie, wedle tych słów Apostoła: *gniewajcie się lecz nie grzeszcie, niechaj słońce nie zachodzi nad gniewem waszym.* (Efez. 4, 25). Czy tak postępujecie?

III. Niechaj cię nagroda, jaką Pan za łagodność płaci, do niej zachęca. *Błogosławieni łagodni, albowiem oni posiędą ziemię.* (Mat. 5 4) Posiędą ziemię serc własnych i dla nich zdobędą taki pokój, jakiego świat dać

nie może, a który wartością swą wszystko co ziemskie, przenosi. Lecz nietylko sercom własnym korzyści przysporzą, lecz i serca innych zdobędą, jakeśmy to na przykładzie tego bł. Jana z Penny widzieli. Ta święta łagodność, która czemś zupełnie różnem jest od obojętności lub słabości względem innych, lecz która z chrześcijańską miłością wszystko znosi i cierpi, w spokoju załatwia i godzi — ta łagodność jest zarówno pięknem zjawiskiem w dziecięciu, jak czcigodną u dziewicy i młodzieńca; ją ceni się w mężu i niewieście, ją podziwia się w starcu Ona tu na ziemi serca ludzkie zdobywa, a w Bożem sercu ludziom miejsce zapewnia.

O. Czesław, Bernardyn.

OPOWIADANIE WYZNAWCY.

Ks. Maryan Morawski we wrześniowym zeszycie „Przeglądu Powszechnego" zamieszcza prześliczny w całej swej prostocie obrazek, który skreślił, notując wiernie opowiadanie prześladowanego przez Moskali Pawła Szyszkowskiego, prawdziwego wyznawcy za wiarę. Pragnąc czytelników „Dzwonka" zbudować i na duchu pokrzepić tem opowiadaniem, przytaczamy je tu dosłownie.

* * *

Piękna to była wieś, proszę Jegomości, te Szpaki w Siedleckiem koło Łosic; po-

rządne zabudowania, piękne ogródki koło chałup. A ziemi było dosyć, Bogu dziękować, i dobrze się mieli gospodarze. Miałem 24 morgi... Ale cóż, kiedy na to wszystko przyszedł taki koniec, aż boleść pomyśleć! Ale niech już tam wszystko będzie na wolę Boską!

Zaczęło się to tak: Było temu lat jakie dwadzieścia; słychać po wsi, że dziekan jeździ po księżach i rozdaje im pieniądze od Moskala. Zaraz my uczuli, że to jakieś licho idzie, i zeszło się dużo luda w cerkwi naszej w Kornicy opodal Szpaków. I przyszedł też nasz ksiądz było mu Cypryan Hanytkiewicz. I zaczęliśmy go pytać, czy to prawda, że on wziął pieniądze, a on się zafrasował i powiedział, że prawda. I pytaliśmy go jeszcze, co to będzie z tego na naszą wiarę; a on mówi, że nic, tylko że zakazano dzwonków do mszy i organów. Tedy kobiety zaczęły szlochać, a chłopy mówili, że nie dadzą organów tknąć. I jęlimy księdza prosić i całować po rękach i po kolanach, żeby nic nie dał ruszyć, bo jak się jeno zacznie ruszać, to niewiadomo do czego to zajdzie. A ksiądz sturbował się bardziej, i popłakał się, i dobył pieniądze i rzucił w cerkwi: niech Moskal, mówił, bierze wszystko! Ja chciałem mu tylko dzwonki i organy ustąpić, bo ten nowy biskup, co z Galicyi przyjechał, tak przyka-

zał; ale kiedy nie chcecie, to już wam będę po dawnemu nabożeństwo odprawiał. Niech się dzieje, co Bóg dopuści.

No i co? zjechał naczelnik Hołowiński; księdza naszego gdzieś wywiózł; a chciał też organy wynieść, ale chłopi nie dali. A jak zaczął wydziwiać, tak go kobiety ostro obstąpiły, że się uląkł i prędko wskoczył na bryczkę. Jeno cerkiew zamknąć kazał; ale wnet się drzwi wyłamały i chodziliśmy tam śpiewać godzinki.

Później przysłali nam popa brodatego z Galicyi, który dużo nas namawiał, ale nikt go nie słuchał, jeno paru pijaków, których częstował. Bywało, że jeden pijak był na jego nabożeństwie, a on pisze do rządu, że chodzi dwudziestu, trzydziestu. My zaś wszyscy przystali na łacińskie, i zacny kanonik z Łosic (świeć mu, Panie Boże! było mu: Marcin Wojciechowski) przyjmował nas do spowiedzi i komunii św. i chrzcił dzieci. A Moskal ściągał i ściągał z niego kontrybucye, a on przecie chrzcił po nocach i spowiadał. Wkońcu go gdzieś indziej przenieśli, i wtedy zaczęło być ciężko o spowiedź.

Tak było ze dwa roki; aż przyszła na nas ciężka dola. Wracam ja jednego dnia w zimie, około Bożego Narodzenia, furą z miasta. Patrzę, a tu chmara Moskali zaległa Szpaki. Było z 500 wojska: 200 ko·

zaków z końmi a reszta piechoty, i rozmieścili się kwaterunkiem po czterech, po pięciu u każdego gospodarza, żeby nas zniszczyć i zmusić do carskiej wiary. Uchowaj Boże, co oni z nami wtedy nie robili! Wyjadali ludziom cały dobytek; bili jednego wołu po drugim; marnowali chleb, masło, wszystko co było. Konie swoje zapędzali do stodoły, dawali im żreć nietylko owies, ale i żyto. A jakoś Pan Bóg dawał, że człowiek niczego nie żałował; chcieli wołu, człowiek im dawał lepszego z dwóch, niczego przed nimi nie chował: bierzcie wszystko, co chcecie, zmarnujcie człowieka do reszty; dla wiary św. niczego mi nie żal. Robić też zmuszali dniem i nocą. Konie moje były dzień i noc w zaprzęgu; gdzie kazali, tam się jechało bez wypoczynku, a jeszcze bili po drodze parobka, jak konie ustawały. Trzeba było karmić je samym owsem. Nawet dzieci, dziewczynki po lat 10 i 12, pędzili do zmiatania śniegu z drogi, gdzie miał przejechać naczelnik, albo zamykali je na noc po chlewkach, a zima była okrutna. Jakoś Pan Bóg dawał, żeśmy się trzymali. Jeden z pierwszych, co przeszli na ich wiarę, to był nasz wójt ze Szpaków, jeszcze młody i tęgi człowiek. A wnet potem umarł, co mieli wszyscy za karę Bożą.

Kiedy te gnębienia i robociny nic nie

wskórały, zaczęło się straszne bicie. Bili co drugi dzień. Najprzód na dworze bili chłopów po odzieniu, a potem jednę chałupę na tę katownię przeznaczyli i kazali się rozbierać do naga, kłaść na ziemię i bili okrutnie knutami. A były knuty grube jak mały palec, okręcone drutem i miały na końcu ołowiany krążek, co wyrywał płatki ciała. Pan Bóg cudowny dał, że w naszej wsi nikt nie skonał pod nahajkami, ale opowiadali nam, że się to zdarzało we wsiach sąsiednich.

Najprzód bili gospodarza; a wtedy wszystkich z chałupy wypędzali; tylko żona i dzieci musiały patrzeć. Dawali tak ze 20 albo 25 knutów, potem trochę wytchnienia i namawiania do prawosławia, potem znów bili tak samo drugi raz i trzeci, że aż ciało było poorane bruzdami, a krew het po ścianie i po ziemi. Po mężu żonie kazali się rozbierać i bili tak samo, a musiał patrzeć mąż i dzieci. Którzy z kozaków mieli ludzkie serce, to aż płakali, aby ich nie zmuszano do bicia, ale tych brał Moskal precz, a znajdował zawsze takich, jak dzikie zwierzęta.

I bluźnili przy tem biciu okrutnie, aż w serce kłuło. Przy rozbieraniu znajdowali szkaplerze, różańce — to przedrzeźniali się: czy też one was ochronią od nahajek? co wam pomagają te krakowskie serca, w któ

re wierzycie? (obrazki Serca Jezusowego) i deptali po nich, mówiac: Ot, gadacie, że to są świętości, a co się nam złego dzieje? Jednę starszą kobietę, Maryannę Piotrowską, gdy ją zbili nahajkami, ona się tarzała i wołała: Matko Boska, ratuj mię! Na to mówili Moskale: Dać jej jeszcze Matkę Boską! — i bili ją znowu tak, że aż nieprzytomna leżała i piana się z jej ust puściła. Wynieśli ją jak nieżywą i ksiądz jej oleje święte dawał. Ta stara, rachowaliśmy, że wzięła ze 300 nahajek na trzy zawody, co ją katowali.

Raz też dziewczyny spędzili do bicia i namawiali na swoją wiarę. A one mówiły między sobą: Która z nas pierwsza pójdzie pod nahajki? I jedna krzyknęła: Ja pierwsza pójdę! A Moskal dał pokój. Dzieci też, które ledwie biegały po ziemi, łapali, wiązali i chrzcili drugi raz. Jeden chłopak dziesięcioletni tak im się bronił i do ócz skakał, że nie mogli mu dać rady, aż wpędzili go w kąt chałupy i korzuch na niego zarzucili, i tak go dopiero przychwycili, a on wrzeszczał, że się z tego chrztu obmyje w rzece, i nic na nim z tego nie zostanie. Bywało też, że okrutnie wyrywali dzieci z ramion matek, żeby je nieść do popa. Jedna tak trzymała, a kozak tak szarpał, iż zdawało się, że rozerwą dziecko; a ona mówiła: Niechaj umrze, a nie będzie wasz!

Potem jej przecież dziecko wykradli i ochrzcili w cerkwi. Wtedy ona je zaniosła i rzuciła popowi pod nogi. Kiedyście mi splugawili dziecko, to już róbcie z niem, co chcecie. Pop odwiózł je później swojemi końmi do jej chałupy i położył pode drzwiami. Jedna z moich córek, co była za mężem, Barbara, trzy razy była bita i strasznie pokaleczona, że nie dawała chrzcić dziecka. Do dziś dnia żyje, a wciąż jeszcze od tego bicia nie domaga.

Zdarzało się też czasem, że Pan Bóg cudownie pocieszał ludzi Raz pędzono nas wszystkich gospodarzy na pole przed chałupę, gdzie mieszkał naczelnik; otoczono nas kozakami i kazano nam czekać bez czapek. I staliśmy tak bez czapek 24 godzin, a mróz był taki ostry, że kozacy ręce i nogi poodmrażali; na termometrze we dworze było tej nocy 31 gradusów. Przecie Pan Bóg dał, że nam się nic nie stało.

Raz znowu bili srodze dziewczynę, która wychowywała dzieci swego brata już przedtem wywiezionego, ażeby te dzieci dała chrzcić u popa; a ona nie chciała i nie chciała. Wtedy wuj jej, który już był przeszedł na prawosławie, srożył się na nią i mówił: Trzeba lepiej bić, tak żeby ciało od kości odpadało. Dwa tygodnie później on sam tak jakoś brzydko zachorował, że mu ciało gniło i odpadało od kości. I mó-

wili jemu wszyscy, żo to kara Boża. A przy jego pogrzebie koń się spłoszył i trup wypadł z trumny do błota; ażeśmy się wszyscy śmiali, choć to nie do śmiechu były czasy.

Trwała ta katownia z jakie dwa miesiące, aż do Wielkiego Postu. Wtedy zdarzyło się, że ksiądz łaciński z Górek przejeżdżał koło tej chałupy, gdzie było bicie i więzienie. Słyszy tam jęki, każe stanąć, wchodzi, widzi krew, rany gnijące: biedni ludziska rzucają mu się do nóg, proszą o ratunek. Ksiądz śmiało kozaków łaje: Taka to wasza wiara, mówi, że ją knutem napędzacie? Wy poganie, okrutniki! Napisał relacyę do Warszawy i bicie zaraz ustało, ale księdza po dwóch tygodniach gdzieś daleko przenieśli.

Na nieszczęście, przyjazd tego księdza z Górek przybył za późno. Już pod koniec tych dwóch miesięcy katowania, wielu zaczęło mięknąć. Hołowiński spróbował przemawiać do ludzi po dobremu. Brał się na wszystkie sposoby, bo po wsiach okolicznych, gdzie tylko chciano ciągnąć ludzi do podpisu, wszyscy odpowiadali: My za Szpakami idziemy, jak Szpaki tak i my. I w naszych Szpakach skoro jeden i drugi gospodarz puścił jakie słowo przed naczelnikiem, zaraz drudzy mówili: Jak oni, tak i my. I ja też tak samo gadał, myśląc, że to słowo na wiatr.

Ale drugiego dnia naczelnik chciał, żeby to wszystko spisać przed popem, i żeby się każdy podpisał, że się zapiera Ojca św. i rzymskiej wiary, a przestaje na wiarę cesarską. A tu żona moja i dzieci całowały mnie po rękach, żebym nie podpisał. Ja też, Bóg widzi, nigdy w sercu nie chciałem. Kiedy przyszło do podpisu u popa, był tam naczelnik z kozakami; wzywają jednego, drugiego, trzeciego, czwartego... I ci biedacy, co się tyle nacierpieli, podpisują het, jak barany jeden za drugim. Jak przyszło na mnie, tak ja wstaję i powiadam: Niech się dzieje wola Boska, ja nie odpiszę się wiary. — Taki powstał wrzask w tej chwili jak gdyby się piekło ruszyło. Pop zaczyna mię łajać, kozactwo lżyć i szturkać, ludziska prosić. Naczelnik Hołowiński wstał i ugodził mnie pięścią w twarz, tak, że mi krew poszła i dwa zęby wypadły. Ja ażem się zatoczył, alem znowu stanął, i: nie podpiszę, gadam, i nie podpiszę. I trwała ta wrzawa z jakie pół godziny.

Później, kiedy już bicia ustały, jak mówiłem, po donosie tego księdza łacińskiego, zaczął Moskal wywozić tych, co się nie podpisali, do więzienia do Siedlec. Ze Szpaków powieźli 18 mężczyzn, a kobiet 12, niektóre z dziećmi przy piersiach. Dwie też były mięczy niemi dziewczyny, które musiały za siebie odpowiadać, bo były bez rodziców.

Wszystkich razem było w tem więzieniu za wiarę z różnych stron przywiezionych: czterystu bez jednego. Po sześciu tygodniach wypuścili kobiety, a później 45 chłopów przewieźli do Biały, jako twardszych, żeby drugich nie podtrzymywali.

Tymczasem w więzieniu chcieliśmy zaraz pościć, bo już się był post łaciński zaczął, a my sobie tak uważali, żeśmy już przeszli na łacińskie. Oni zaś nam dawali z mięsem, bo ruski post zaczynał się tego roku dużo później. Więc my im to wszystko odrzucali, a samym chlebem i wodą żyli. Jak przyszła Wielkanoc łacińska, tośmy ją święcili jak mogli w więzieniu. Przyniosły nam baby kiełbas, któremiśmy się dzielili, i jedliśmy w oczach kozaków; a oni klęli z gniewu i zazdrości, bo im jeść nte było wolno. Następnych dni żądaliśmy mięsa, bośmy już byli po poście; ale oni nam nie dali, jeno zmuszali nas do swego postu więc znowuśmy przestawali na chlebie i wodzie. Nachodzili nas też często popi i wciąż nas namawiali – ale wszystko darmo.

Trwało to więzienie przez rok. Nakoniec wywieźli nas z Siedlec i Biały do chersońskiej gubernii. Były też przy tem przewiezieniu ciężkie przeprawy. I tak: z Biały pędzili ich skutych w kajdany po dwóch, jak złodziei, przez dwa dni. Jeden z gospodarzy ze wsi Osowy, gdy go okuli razem z sy-

nem, ukląkł, pocałował kajdany i dzięko wał głośno Panu Jezusowi, że był godny go naśladować. A Moskale na to zębami zgrzytali, że się niby porównuje z Bogiem.

W końcu dojechaliśmy koleją aż do Mikołajowa nad Czarnem morzem, a stamtąd pieszo, jeno już nie w kajdanach do Chersonu. W Chersonie namawiano nas do ro boty w kamieniołomach. Był tam jakiś wiel ki właściciel kamieniołomów, w porozumieniu pono z gubernatorem, który liczył na to, że po naszym przyjeździe będzie miał robociznę za pół darmo; przygotował nawet dla nas domostwa i ogrody. Ale myśmy nie chcieli żadnej roboty przyjąć i musiał nas Moskal darmo żywić Spodziewaliśmy się, że tym sposobem nas prędzej wypuści. Ale nic z tego.

Dowiedzieliśmy się wtedy, że tam są konsulowie innych mocarstw i skarżyliśmy się do nich, że za wiarę cierpimy. Pisał też o nas konsul angielski do Moskala, ale on mu odpowiedział, że ci ludzie nie są w areszcie, jeno nie mają chleba w domu i przyszli tu zarabiać. Aż drugi raz niektórzy z naszych poszli do konsula i ten drugi raz napisał; wtedy dopiero porozstawiali nas po wsiach u chłopów, po jednemu, po dwóch na wieś, niby na kwaterze. I wtedy jeszcze nie chcieliśmy u chłopów pracować, tylko musieli nas darmo żywić. Ciężko nam

jeno na sercu było, że nie mieliśmy nigdzie kościoła. Byli tam jednak nad morzem koloniści niemieccy, do których przyjeżdżał ksiądz dwa razy na rok, i wtedy mógł się człowiek wyspowiadać. Niemcy ci dawali nam znać i byli bardzo dobrzy dla nas.

Nakoniec po trzech latach tego wygnania, a w cztery lata po naszem uwięzieniu, pisali nam z domu, że już tam mało pilnują, i zaczęliśmy uciekać jeden po drugim. Szliśmy pieszo przez kilka dni, potem wsiadali bądź gdzie na kolej i jechali prosto do domu.

Ledwom stanął w Szpakach, a już tu nazajutrz żandarmi za mną. Ale Bogu dzięki, byłem ostrożny, i, rozumie się, szukali mię napróżno Przez dwa tygodnie jeszcze przebywałem w okolicy, kryjąc się to po lasach, to po stodołach. Ale widziałem wnet, że nie potrafię się utrzymać i musiałem zostawić żonę i dzieci i umknąć do Krakowa. Wkrótce potem dostałem tu wiadomość o śmierci mojej żony (świeć jej Panie Boże) i służyłem koło Krakowa w różnych miejscach przez lat 4 czy 5.

Potem znowu się u nas jakoś uspokoiło, i wróciłem do Szpaków, gdzie utrzymałem się tym razem półtora roku Z początku jakoś się żyło, ale zaś było coraz gorzej i coraz trudniej się ukrywać, bo Moskal coraz częściej nas nawiedzał i trapił, i wy-

woził ludzi ze wsi jednych po drugich, tym razem do Orenburga. Umrze kto w chałupie, ludzie sami grzebią po nocy, ale zaraz policyant wie, i każe płacić kontrybucyę. Jest kobieta przy nadziei, już pilnują o chrzest dziecka, żeby im nie umkło. Pytają chłopa: Skąd ślub? A on mówi: krakowski. Powiadają, że nieważny i znów płać kontrybucye i kontrybucye. I popa trzeba opłacać i wójta prawosławnego opłacać, aż się ludzie zniszczą. Bywało też parę razy, że rozerwali małżeństwo i zagnali męża w jedną stronę, a żonę z małem dzieckiem w drugą stronę.

A nadto wszystko, jeszcze wywozili jednego po drugim, kogo sobie upatrzyli, już nie do Chersonu, jeno do Orenburga. Oj! srogi to był postrach we wsi, każdy taki zajazd furmanek rosyjskich. Ludzie się niczego nie spodziewają, a tu jadą i jadą z dzwonkami, przynajmniej 15 furmanek rzędem. Wszystko ucieka, nawet kobiety i dzieci, do żyta, do lasu; czasem dwa dni o głodzie czekają. A furmanki biorą tylko jednego człowieka, albo jedną rodzinę i jadą. I tak samo drugi raz i trzeci i czwarty... Nigdy człowiek nie był bezpieczny w domu ani pewny jutra. Jeden chłop z naszej wsi, Harasim Suszko, który dwa razy uciekał z Chersonu i Orenburga i dwa razy był pojmany, jeszcze stawił się ostro i dał je-

dnemu z Moskali w pysk. Tego przywiązali okrutnie do dwóch kłód drzewa i tak go zawieźli do więzienia Siedleckiego. Tam nie dali mu nic jeść ani pić, i do tygodnia im zmarł. Kobiety, które chodziły do Siedlec, aby się z nim widzieć, dowiedziały się o tem napewno od stróża więzienia.

Nareszcie już dłużej ukrywać się nie mogłem, i musiałem już na dobre porzucić dzieci i dobytek, i pójść za granicę na łaskę Bożą. I oto tu jestem, przy zdrowiu, Bogu dziękować.

WYKŁAD

reguły III Zakonu S O. N. Franciszka.

Rozdział XIII.

O słuchaniu Mszy świętej i o zbieraniu kongregacyi.

(Ciąg dalszy).

c. Pilne słuchanie nauk czyli słowa Bożego, to jeden z tych obowiązków tercyarskich do których św. Franciszek szczególniejszą przykładał wagę. I dlatego to w regule III zakonu pisze:

„*niech się postarają (jeżeli się to da uczynić „z łatwością), by mieli zakonnika zdolnego do „opowiadania słowa Bożego, któryby ich do pokuty i miłosiernych uczynków zachęcał, starannie napominał i nakłaniał.* (roz. 13).

Dusze krwią Chrystusową odkupione święty Patryarcha zawsze miłował, ponad wszystko cenił. Nie żałował dla nich trudu, poświęcenia, ni nauki, i dlatego braciom swym w I Zakonie głoszenie słowa Bożego zleca a III Zakonowi słuchanie tegoż słowa Bożego na serce kładzie. I zachęca by tercyarze mieli (jeźli być to może) zakonnika w słowie Bożem biegłego, któryby wśród nich wiadomość rzeczy Bożych, cnót i obowiązków chrześciańskich i tercyarskich szerzył. Celem tych kazań wedle reguły ma być, aby ich kapłan do pokuty i uczynków miłosierdzia zachęcał, napominał, nakłaniał. Paweł III zlecił także, aby tercyarzom przedstawiano żywo całą piękność cnót i aby po nauce czytano regułę. Innocenty XI rozporządza, aby na każdem zgromadzeniu była krótka nauka, której treść ma być w związku z regułą tercyarską a celem jej pokuta i uczynki miłosierdzia. Wreszcie Klemens V nadaje nawet znaczne odpusty wszystkim braciom i siostrom III Zakonu, którzy wspólnie się zgromadziwszy regułę tercyarską odczytują, lub słuchają nauki z tej reguły wypływającej.

Nauka ta wedle woli świętego Zakonodawcy i wedle orzeczeń apostolskich ma być krótka. Nie rozchodzi się tu bowiem o żadne debaty ni dysputy teologiczne, na nic się też przyda poruszanie kwestyj sub-

telnych i oderwanych, lecz nauka ta winna być praktyczna, wprost z codziennego życia zaczerpnięta i do codziennego też życia zastosowana. Gdy łatwo zrozumiałą będzie dla każdego, nawet dla najmniejszych, wtedy rzetelny pożytek przyniesie. Nie ma też być zbyt długą, gdyż taka nauka słuchacza nuży, w pamięci się łatwo zaciera, wpływu dobrego nie zostawia. To też św Franciszek w swej pierwszej regule, przestrzegając swych synów zakonnych przed długiem nauczaniem, zaraz tłumaczy dlaczego tak czyni, *„bo słowo ukrócone uczynił Pan na ziemi“*. Naśladując więc Zbawiciela, nie na wielość słów lecz na dobór treści główną w naukach zwracać się ma uwagę.

Co się zaś tyczy tercyarzy, niechże z całem skupieniem i uwagą słuchają tych nauk, i czego ich nauczono — w praktyce spełniają, chowając głęboko w sercu każdą radę, każde słowo, każdą do dobrego zachętę. Pilnie też na te nauki niech uczęszczają. Wiemy np. o św. Elżbiecie portugalskiej, że we wszystkie święta i uroczystości słuchała z zapałem słowa Bożego, a druga św. Elżbieta, która jest Patronką III Zakonu, tak pilnie w sercu swem każdą naukę chowała, że jeszcze w przed dzień śmierci do stojących około łoża mówiła, co na którem kazaniu gdzie słyszała i co jej najbardziej utkwiło w pamięci; święty Ludwik

król francuski z prawdziwą rozkoszą słuchał nauk kapłańskich. W każdą niedzielę i święto musiał być na kazaniu, w tygodniu zaś dość często wzywał do siebie zakonników i słowo Boże głosić im polecał. W ta ką chwilę siadywał pokornie na ziemi i ze zwróconem na kaznodzieję okiem, chwytał słowo każde. Ilekroć bywał w jakiej podróży, drogę skierowywał do opactw lub klasztorów i tam przysłuchiwał się czytaniom pobożnym, lub głoszonym naukom Jeżeli święci Pańscy tak łaknęli słowa Bożego i szukali go, temci bardziej myśmy to czynić powinni.

d. Pouczenie o wzajemnych obowiązkach a raczej o sposobie uczestniczenia w tych zebraniach. Jak się na tych zgromadzeniach zachowywać należy, poucza dokładnie sam święty Ojciec, gdy mówi: *niech każdy zachowuje milczenie ,.. niechaj każdy będzie uważny w mo dlitwie i nabożeństwie*, (rozdz. XIII.) Milczenie przeto, to pierwsza zaleta i warunek tych zebrań. I całkiem słusznie, gdyż roztropne milczenie, to cnota wielka i piękna przez wszystkich Zakonodawców zalecana, o której błog. Antyoch w jednej ze swych homilii prześlicznie mówi: „Miłą jest cisza, drogim jest spokój, lecz pięknem milczenie, bo takowe jest macierzą najmędrszych pomysłów. Łagodnie działający Duch Boży

wielomówstwa unika, gdyż się otrząsa przed wszelkiem zamieszaniem i namiętną rzutkością". A sam Bóg w piśmie św. krótko lecz dosadnie poucza: *„w milczeniu i nadzieji będzie moc wasza"* (Izaj. 30, 15). Nie może się też obejść w wielomówstwie bez grzechu (Przyp, X. 19), co rozważając taki wielki święty jak Augustyn tak powiada: „Lękam się tego wyroku pisma Bożego, gdyż w tak licznych rozprawach moich jakie miałem, łatwo znaleść można wiele jeśli nie rzeczy fałszywych, to przynajmniej mniej potrzebnych A jednak Zbawiciel powiedział: *„Powiadam wam, że z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądny"*. Z tego samego powodu Leon X i Paweł III przestrzegają tercyarzy: „by oszczędni byli w słowach i rozmowach, bo w nich rzadko tylko unika się grzechu". Są zresztą i inne jeszcze powody, by tercyarze rozmiłowali się w milczeniu. I tak np. odpowiedniem jest wszystkim czynnościom świętym, by je spełniano w skupieniu; — Bogu się należycie modlić i równocześnie z ludźmi rozmawiać jest czystem niepodobieństwem; — gdy przez usta kapłana Pan mówi, stworzenie milczeć powinno. Zechcą przeto tercyarze pamiętać, by na zebraniach swoich, gdy słowo Boże brzmi do nich, święte zachowywał milczenie.

Toż samo skupienie, jakie mieć należy

w czasie kazania, nie powinno opuszczać nikogo podczas modlitwy i nabożeństwa. „*Nasze obcowanie jest w niebiesiech*“ (Filip. 3. 10), mówi Apostoł narodów, więc niech nie pełza myśl ludzka na ziemi wtedy, gdy nadeszła chwila rozmowy z Bogiem. Świętemu Ojcu naszemu Franciszkowi, gdy się modlił, lub Ofierze bezkrwawej towarzyszył, nic nie zdołało przeszkodzić w skupieniu. Cały w Bogu swoim zatopiony, gorzał w duszy miłością bez miary, i choćby był pod nim świat się zapadał, nie słyszałby i nie widziałby niczego — tak był cały zajęty li tylko Stwórcą swoim. Tego świętego Patryarchę naśladujmy w jego skupieniu.

e. Odrębne narady starszych w sprawach III Zakonu. Już po ukończeniu publicznego zebrania tercyarzy w kościele, powinno się odbyć w osobnem na to przeznaczonem miejscu np. w zakrystyi, na plebanii, lub w mieszkaniu któregokolwiek z tercyarzy, osobne zebranie starszych w sprawach III Zakonu. Temu zebraniu dyskretów czyli urzędników tercyarskich, przewodniczyć zawsze musi O. Dyrektor, inaczej tak samo zebranie, jak i jego uchwały są nieważne. Jeżeli jakieś kółko tercyarskie swego O. Dyrektora nie ma, natedy zebranie dyskretów zwołuje i temuż przewodniczy przełożony, — uchwały atoli jakie na takiem zebraniu zapadną,

tak długo wykonane być nie mogą, póki ich najbliższy O. Dyrektor, do którego z przyjmowaniem do III Zakonu zazwyczaj się udają — nie zatwierdzi. Po zatwierdzeniu dopiero uchwały te mają moc swoją.

Te odrębne narady starszych, rozpoczynają się tak samo jak zebrania publiczne: od modlitwy i kończą się modlitwą. Przedmiotem narad jest wszystko to, co się do III Zakonu odnosi. Więc przedewszystkiem wybory przełożonego i starszych, narady kto może lub nie może z pośród proszących być do III Zakonu dopuszczonym, — decyzye czy nowicyusze, którzy rok próby ukończyli zasługują na to, by byli profesowani, – załatwianie spokojne sporów i nieporozumień jakieby się wśród tercyarzy zjawiły, — nakładanie (lecz to tylko O. Dyrektorowi przysługuje) pokuty przestępcom reguły tercyarskiej — upominanie braci błądzącej lecz w duchu miłości, łagodności i wyrozumiałości, — wydalanie niepoprawnych po trzykroć przedtem już upominanych, – rozdawanie zapomóg słabym, star com, kalekom, sierotom, — szafowanie zebraną wśród tercyarzy jałmużną, — itd. itd. Na takich zebraniach wybiera się też osoby, którym załatwienie różnych spraw tercyarskich się zleca. Dobrzeby też było, by każde kółko tercyarskie zajmowało się jakiemś dziełem pobożnem, jak np. obsłu-

giwaniem szpitali;—zwiedzaniem fabryk gdzie pracują ludzie młodzi i utrwalaniem w nich ducha Bożego; — zakładaniem przytulisk dla starców i kalek, żłóbków dla sierot i niemowląt. Gdzie szkół nie ma, niechby tercyarze zajęli się prywatnem nauczaniem, a w ten sposób łatwo zrozumiałoby społeczeństwo pożytek jaki z III Zakonu płynie Są zresztą tak liczne, rzeczywiście tysiączne potrzeby publiczne i prywatne, że nigdy gorliwemu kółku tercyarskiemu nie braknie pola do pracy i zasługi a nad tem wszystkiem czuwać będzie grono wybranych starszych i w swych obradach kierować każdem takiem dziełem pobożnem. Takie to więc zaiste piękne i obszerne jest zadanie obrad starszych w III Zakonie.

O. Czesław, Bernardyn.

Niniejszem poświadczam, że „Dzwonek“ na miesiąc październik nie zawiera w sobie nic przeciwnego nauce katolickiego Kościoła.

W Krakowie 17 września 1893.

X. Filip Gołaszewski
cenzor.

L. 3974.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

W Krakowie, dnia 18 września 1893.

(L. S.) *A. Kard. Dunajewski.*

W Krakowie w druk. Wł. L. Anczyca i Sp. pod zarz. Jana Gadowskiego. Nakładem O. Czesława Bogdalskiego.

Prośby do Boga na miesiąc październik.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.
Wszechmogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię my dziatki III Zakonu o... (tu wymień intencyę na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o Dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo, Chwała Ojcu etc.

1. **N. 19 po Św. N. M. P. Różańcowej.** *S. Remigiego B., bł. Ludwiki ze Sabaudyi, wd. III Zak. 1503.* O gorącą miłość ku P. Bogu.
2. **P.** *SS. Aniołów Stróżów.* Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłych.
3. **W.** *Wig. S. Kandyda męcz. Przeniesienie św. Klary z Assyżu 1260.* O skupienie duszy.
4. **Ś. Uroczystość S. O Franciszka, Fundatora trzech Zakonów 1226.** — Odpust zupełny. — O opiekę P. Jezusa nad Zak. św. Franciszka.
5. **C.** *S. Placyda, bł. Jana z Penny, wyzn. I Zak. 1271.* O rozszerzenie III Zakonu.
6. **P.** *S. Maryi Franciszki od 5 ran, dziew. III Zak. 1701.* O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **S.** *S. Brygitty król. szw., wd. III Zak. 1373.* O nawrócenie niedowiarków.
8. **N. 20 po Św.** *Bł. Wincentego Kadłubka. S. Symeona starca.* O wytrwałość w dobrem.
9. **P.** *S. Dyonizego B.* O nawrócenie błądzących.
10. **W.** *S. Franciszka Borg., bł. Roberta Malatesty księcia Rimini, wyzn. III Zak. 1432.* O światło w wątpliwościach.
11. **Ś.** *S. Placydy.* O spokój duszom zmarłych.
12. **C.** *S. Maksymiliana, S. Serafina z Montegranaro laika I Zak. 1604.* O szczerą pokutę i skruchę.

13. **P.** *SS. Daniela i tow. męcz. I Zak. 1227.* O zdrowie.
14. **S.** *Kaliksta Pap.* O różne doczesne dary.
15. **N. 21 po Św.** *SS. Jadwigi i Teresy* O ducha pokory św.
16. **P.** *S. Gawła Op.* O zdanie się na wolę Bożą.
17. **W.** *S. Florentego męcz.* O zamiłowanie ubóstwa i umartwienia.
18. **Ś.** *S. Łukasza Ew.* O zwycięstwo w pokusach
19. **C.** *S. Piotra z Alkantary, wyz. I Zakonu 1562.* O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. **P.** *S. Elzeara z Arianu, wyzn. III Zak. 1323.* O nawrócenie pijaków.
21. **S.** *S. Hilaryona Op.* O spokój duszy.
22. **N. 22 po Św.** *S. Jana Kantego, S. Korduli P. męcz., bł. Władysława z Gielniowa I Zak. 1505.* O powstanie z brzydkich nałogów.
23. **P.** *S. Jana Kapistrana, wyzn. I. Zak. 1426.* O wytrwałość w wierze.
24. **W.** *S. Rafała Archanioła.* O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich.
25. **Ś.** *S. Chryzantego męcz., bł. Franciszka z Kalderoli, wyzn. I Zak. 1507.* O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **C.** *S. Ewarysta Pap. Męcz., bł. Bonawentury z Potenzy, wyz. I Zak. 1710.* O dobrą spowiedź.
27. **P.** *S. Wincentego, S. Iwona Bretańskiego wyzn. III Zak. 1303.* O godne przyjmowanie P. Jezusa w Komunii św.
28. **S.** *SS. Ap. Szymona i Judy.* O gorliwe spełnianie obowiązków.
29. **N. 23 po Św.** *S. Narcyza B., bł. Pauli z Mantuy, dziew. II Zak. 1514.* O oddalenie od nas wszelkich chorób.
30. **P.** *S. Alfonsa Rodr., bł. Anioła z Akry, wyzn. I Zak. 1539.* O cierpliwe znoszenie krzyżów.
31. **W.** *Wig. S. Wolfganga, bł. Tomasza z Florencyi, laika I. Zak. 1447.* O zbawienie duszy.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: O. Czesław Bogdalski.